

Wojna PZPR z pielęgniarkami



Sławomir Siwek

Komuniści rozmontowali dobry system opieki medycznej, który zapewniały zakonnice

Wszystko jasne. Problemy służby zdrowia, w tym szczególnie problem chronicznego braku pielęgniarek, biorą się z tego, że chorzy i lekarze zwracają się do pielęgniarek per „siostrę”, a to kojarzy się niebezpiecznie z siostrami zakonnymi! Kojarzy się tak przynajmniej jednej osobie w kraju.

Przypadkiem trafiłem na artykuł pt. „Pielęgniarka czy siostra? Odwieczny dylemat” na stronach portalu internetowego Wydawnictwa Lekarskiego PZWL (do 1993 r. Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich) „Nursing PZWL”. Autorką artykułu/dylematu z 27 maja 2022 r. jest Natalia Lekowska, jak sama się przedstawia – magister pielęgniarstwa, pielęgniarka POZ, „pochłoniął mnie świat szczerpień i w tym się spełniam zawodowo”.

Autorka pisze: „Kiedyś pielęgniarkami zostawały siostry zakonne – dziś pielęgniarkami/pielęgniarzami zostają osoby, które ukończą studia wyższe, bez względu na wiarę. Kiedyś zawód pielęgniarki był swego rodzaju służbą owianą powołaniem, a dziś jest pracą popartą setkami godzin nauki, praktyki, egzaminów

i dowodów naukowych. I choć czasy siostr zakonnych przy łóżku pacjenta minęły, to w dalszym ciągu spory odsetek osób nazywa nas »siostrami«”.

Może przesadzam, ale wyczuwam rodzaj pychy i pogardy do poprzedniczek, łącznie z twórczynią nowoczesnego pielęgniarstwa Florence Nightingale (absolwentką Ewangelickiego Zakładu Diakonijnego), szkolącą pielęgniarki na odpowiednim, zgodnym z ówczesnym stanem wiedzy naukowej, poziomie i wysokim poziomem moralnym. Mówiono do niej i do absolwentek „siostrę”, bo był to przejaw dumy i szacunku.

Autorka przy okazji zdradziła poważną lukę w programach kształcenia przyszłych pracowników służby zdrowia. Nic nie wie o historii pielęgniarstwa w Polsce,



Żołnierze oraz zakonnice podczas procesji Bożego Ciała, Warszawa, 5 czerwca 1947 r. FOT. PAP

bez udawania przystąpiono do instalacji sowieckiego komunizmu. Historycy i ekonomiści są przekonani, że źródłem dzisiejszych problemów, w tym upadku etosu służby zdrowia, szukać trzeba m.in. w tamtych czasach.

Nacjonalizację szpitali należących do różnych związków wyznaniowych – nie tylko Kościoła katolickiego, ale ten był największy – prawnie usankcjonowała ustawa z 28 października 1948 r. „o zakładach społecznych służby zdrowia i planowej gospodarce w służbie zdrowia”. Ogromna większość szpitali oraz innych placówek opiekuńczych i leczniczych przejęta została w czasie zorganizowanej w skali kraju akcji 3 października 1949 r. W pierwszej kolejności zabierano szpitale najlepsze, powyżej 100 łóżek. Siostry – pielęgniarki, często mieszkające na terenie budynków – wyrzucano, konfiskując nawet rzeczy osobiste. Na ich miejsce wprowadzano siostry przygotowywane w czasie sześciomiesięcznych kursów. Zdecydowanie krócej szkolono zastępców administracyjnych szpitali, pochodzących z aparatu partyjnego PZPR i z Urzędu Bezpieczeństwa.

Zabór kościelnych placówek opieki zdrowotnej zaczął się wcześniej, bo po 1945 r. W październiku szpital sióstr elżbietanek w Koźuchowie przejął zarząd miejski. Siostrom boromeuszkom z Lwówka Śląskiego czy Sobótki, zabierając szpitale, zabrano przy okazji wieczne pióra, noże, widelce, łyżeczki (ze skargi Administracji Apostolskiej Dolnego Śląska do Urzędu Województwa Wrocławskiego z 20 kwietnia 1947 r.). Jak pisali ksiądz administrator Bronisław Kaczanowski oraz siostra przełożona Pryscylia Kondli – przy okazji nacjonalizacji domu starców w Mrozowie powiatowy szef Wydziału Polityczno-Wychowawczego PZPR Stanisław Legenza „przy pomocy urzędników gminy Mrozów przeprowadził rewizję w całym domu starców i zabrał ze strychu rzeczy następujące: przybory kuchenne, pierzyny, materace, żarówki, aparaty do dezynfekcji i do elektryzacji oraz kosze z bielizną”.

Aktywiści partyjni i urzędnicy nie wystarczali. Konieczne były znaczne siły milicyjne. Szpital dla nerwowo i psychicznie chorych pw. Najświętszej Marii Panny w Branicach otoczono i skonfiskowano: 11 pawilonów szpitalnych, 23 budynki

mieszkalne i gospodarcze oraz 275 ha ziemi ornej i łąk, dzięki którym szpital mógł się utrzymywać. Powołane specjalne komisje tworzyły protokoły zdawczo-odbiorcze. Miały do nich wpisywać wyłącznie majątek szpitali, tymczasem wpisywano również majątek właściciela i w ten sposób dokonywano zaboru własności np. zakonów. Nie było trudno majątek rozdzielić, ponieważ (jak to w instytucjach kościelnych od wieków jest przyjęte) prowadzono dokładną księgowość.

Siostrom szarytkom ze Środy Śląskiej, odbierając szpital, zabrano również budynki ochronki, budynek z mieszkaniami sióstr pielęgniarek, kaplice.

PORAŻAJĄCA BEZMYŚLNOŚĆ

Statystyka poraża nie tylko skalą, lecz także bezmyślnością. Zlikwidowano funkcjonujący przez dziesiątki, nawet setki lat system wyznaniowej opieki zdrowotnej na wielu szczeblach, łącznie z zapleczem materialnym. Rozpędzono większość kwalifikowanej kadry. Nawet partyjne analizy przyznawały, że zaczęło brakować w kraju ok. 20 tys. pielęgniarek. Przygotowywane w kilka miesięcy trzy adeptki kursów były zaledwie w stanie uzupełnić kompetencją i sprawnością pracy jedną siostrę zakonną.

Akcja zaboru placówek opieki zdrowotnej po drugiej wojnie światowej, przez lata 40., 50., a nawet 60. XX w., nie dotyczyła wyłącznie Kościoła katolickiego i nie tylko szpitali. Upaństwowiono majątek także ewangelików, żydowski, fundacji, wreszcie Caritasu. Ta ostatnia sprawa wymaga odrębnego omówienia, ponieważ likwidacja i przejęcie pod zarządek państwowy majątku Caritasu w 1950 r. to osobna historia. Podam tylko, że kościelnemu Caritas odebrano wówczas ponad 250 szpitali, pięć zakładów specjalnych, 125 domów starców, osiem sanatoriów, 27 żłobków i 183 domy dziecka. Do tego opiekę częściową zapewniały 743 przedszkola, 3 żłobki, 76 ambulatoria, 13 poradni dla matek z dziećmi. We wszystkich tych placówkach pracowały wykwalifikowane siostry zakonne.

Wedle danych zebranych przez Sekretariat Episkopatu Polski, w 1946 r. funkcjonowały 256 szpitale zgromadzeń zakonnych – w 1956 r. zostały dwa; szpitale specjalne – 125 i 43; przedszkola – 743 i 4; domów dziecka w 1949 r. było 278 –

korzeniach, procesach rozwoju. Gdyby się tym zainteresowała – z większą pokorą wyrokowałaby, że dzisiejsze pielęgniarki winny wymagać odcięcia się od „siostry”, bo to nie tworzenie dystansu, a wyznaczenie granic między przeszłością a teraźniejszością.

Pani magister pielęgniarstwa, specjalistka od aplikowania szczepionek, czuje się poniżona porównaniem do sióstr zakonnych wykwalifikowanych na wymaganym przez państwo poziomie, do tego kierujących się – o zgrozo – powołaniem!

UPADEK ETOSU

Wyznaczaniem granic między przeszłością a teraźniejszością w służbie zdrowia zajęła się aktywnie Polska Zjednoczona Partia Robotnicza od 1948 r., gdy

■ w 1966 r. zostały dwa; żłobków w 1946 r. było 30 – w 1966 r. nie został ani jeden. Sanatoria w 1949 r. – 14, w 1966 r. – zero.

Jeszcze jedna, mało znana, wręcz zbrodnicza aktywność PZPR. Józef Cyrankiewicz, ówczesny szef rządu PRL, wymyślił Akcję „X-2”. 3 sierpnia 1954 r., używając milicji i Urzędu Bezpieczeństwa, wkroczone na teren klasztorów na Śląsku Górnym i Dolnym, dano dwie godziny na zabranie najpotrzebniejszych rzeczy i wysiedlono ok. 1,5 tys. sióstr, skonfiskowano majątek nieruchomy i ruchomy, w tym szpitale i inne placówki opieki zdrowotnej wraz z wyposażeniem.

1061 sióstr z 49 zlikwidowanych domów przewieziono do ośmiu obozów pracy. Część z nich rozpedzono po Polsce do innych domów zakonnych. Siostry z czterech zgromadzeń czasowo zastawiono na Śląsku, ponieważ nie było pielęgniarek w zagrabionych szpitalach. Ekspresowe kursy szkolące pielęgniarki na podstawowym poziomie jednak trwały kilka tygodni.

Akcja „X-2” odbywała się pod hasłem walki z wpływami niemieckimi. Ograniczeni do ideologii komunistki nie byli w stanie zrozumieć, że Kościół jest powszechny, przez 10 powojennych lat trwały przepływy sióstr między domami zakonnymi – tak w Polsce, jak do obu państw niemieckich – i nie odróżniano zakonnic autochtonek od tych z pochodzeniem niemieckim czy polskim. W sumie zabrano wówczas zakonem 318 domów zakonnych, wszystkie mieściły placówki medyczne różnego typu.

KWADRATURA KOŁA

W wielu przypadkach władze znalazły się w sytuacji bez wyjścia. Przejąć majątek, wypędzić siostry – to jedno, zapewnić obsługę – to już problem. Dochodziło do zadziwiających sytuacji. W terenie zostawiano kilka sióstr w pracy pielęgniarskiej. Zwykle przejściowo. Zdawano sobie sprawę, że nie będzie łatwo znaleźć tak wykwalifikowanej kadry. Z drugiej strony uniemożliwiano siostrom kształcenie w państwowych szkołach i uczelniach.

Wiele mówi historia Szkoły Pielęgniarstwa Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo w Krakowie, co badała s. Mirosława Hałat („Medycyna Nowożytna” 2001, nr 8/1). Szkoła została zatwierdzona 29 września 1945 r. Sielanka

trwała krótko. 15 stycznia 1950 r. (sześć tygodni przed egzaminem dyplomowym) siostry pielęgniarki zostały wyrzucone z pomieszczeń zajmowanych w szpitalu św. Łazarza. Uczennice świeckie rozesłano do szkół w Polsce. Dwadzieścia osiem sióstr zakonnych dostało zakaz wstępu do szkół pielęgniarskich. W ciągu czterech lat w szkole uczyło się 278 uczennic, świeckich i sióstr zakonnych. Uczennice uczestniczyły także w wykładach w Uniwersyteckiej Szkole Pielęgniarstwa, a odważny rektor UJ powołał twórczynię szkoły zakonnej, s. Marię Pliszczyńską, na kontraktowego wykładowcę.

Jeszcze w 1948 r. dyrektorzy szpitali pozazakonnych wystawiali najwyższe oceny kwalifikacji pracujących tam sióstr. Na przykład dyrektor krośnieńskiego szpitala w czasie chwilowej odwilży po 1956 r. pisał: „Ob. Anna Kapłoniak [...] kwalifikację zawodową posiada bardzo wysoką, może z powodzeniem prowadzić Oddział Chirurgiczny jako pielęgniarka oddziałowa”.

Dopiero po 1970 r. siostry habitowe mogły się uczyć, i to tylko w dwuletnich pomaturalnych państwowych szkołach pielęgniarskich. W latach 50. czasami mogły uczestniczyć w kursach masażu leczniczego, na laborantki analityczne czy na asystentki lekarza w laboratorium rentgenowskim.

Ciekawe były egzaminy przed komisją państwową. Do sióstr zwracano się „towarzyszko”, a dla egzaminatorów najważniejsze były pytania o „działalność Stalina od lat młodzińskich po dzień dzisiejszy” oraz „czy Kościół jest kulą w nogi budowy socjalizmu”.

Urząd Bezpieczeństwa ze specjalną uwagą inwigilował siostry i starał się pozyskać agenturę, szczególnie wśród sióstr pracujących w placówkach upaństwowionego Caritas. Siostry relacjonowały te próby przełożonym – archiwa kościelne pełne są takich świadectw.

Podnoszenie kwalifikacji miało miejsce nawet w najgorszych czasach. Półkonspiracyjnie. W klasztorach odbywały się wykłady prowadzone przez odważnych profesorów, np. przy okazji spotkań i konferencji formacyjnych. Gdy po 1989 r. zakony żeńskie mogły już wypełniać swą opiekuńczą misję, okazało się, że proporcjonalnie siostry należą do najwyższej wykształconej i wykwalifikowanej grupy

w służbie zdrowia. Tyle że państwo-wa niewiele może z tego korzystać, bo częściowo odzyskiwany i prowadzony przez zakony majątek szpitalny pochłania skromniejsze dzisiaj „zasoby kadrowe” zakonów żeńskich...

Wedle danych Konferencji Wyższych Przełożonych Żeńskich Zgromadzeń Zakonnych z 2017 r. na 19 102 siostry tylko 21 proc. miało wykształcenie podstawowe i zawodowe. Natomiast 36 proc. – wyższe magisterskie. Dodatkowo studia pomaturalne, licencjat zawodowy, studia podyplomowe, licencjat podyplomowy – 16 proc. 189 sióstr obroniło doktorat. O habilitację ubiegają się 23 siostry. Lekarzem jest 32, pielęgniarką – 1143. Siostry prowadzą też poradnictwo psychologiczne, rodzinne, pedagogiczne (52 osoby). Właściwie trudno jest znaleźć siostrę, która by nie znała języków obcych, ponieważ praktykują i pracują, często studiują, w wielu krajach. Wśród sióstr panuje atmosfera ciągłego doskonalenia wiedzy.

Po walcu komunistycznym, który przejechał po wyznaniowej służbie zdrowia, udało się odtworzyć jeden szpital. Nie znalazłem danych, czy odtworzono szpitale żydowskie, ewangelickie. Zgromadzenia skoncentrowały się na prowadzeniu bardzo wielu dzieł, ale mniejszych – od żłobków i przedszkoli, przez placówki opiekuńcze, terapeutyczne, dla niepełnosprawnych, pielęgnacyjne, do hospicjów, okien życia.

Ze smutnym rozbawieniem (!) śledzę powtarzające się głosy, czy mówić „siostrę” do pielęgniarek i jak odebrać należne Kościołom i związkom wyznaniowym ukradzione im w latach 50. XX w. pieniądze, teraz zaksięgowane częściowo w Funduszu Kościelnym. W okresie komunizmu z tego funduszu, czyli de facto ze znacjonalizowanego majątku kościelnego, PZPR finansowała propagandę ateistyczną (czy ZNP odda pieniądze pobierane na ateizację dzieci w szkołach?), wynagrodzenie konfidentów czy nagrody dla oficerów bezpieczeństwa zatrudnionych w Urzędzie do spraw Wyznań. Dzisiejsi młodszy pracownicy Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej wykonujący użyteczną pracę nie są świadomi, że PKPS stworzył w 1958 r. sekretarz KC PZPR Jerzy Albrecht jako przeciwwagę dla Caritas, za pieniądze z rozgrabionego majątku kościelnego.